# Przyjaciel Ludu.

**Rok czwarty.** **No. 48.** **Leszno, dnia 2. Czerwca 1838.**



## Kościół XX. Bożogrobców w Miechowie.

Obrazek nasz wystawia kościół jednego z najdawniéjszych zakonów w Polsce, przez Jana Jaxę, herbu Gryf, po odbytéj z Henrykiem, xięciem sandomirskim, do Jerozolimy przeciw Saracenom pobożnéj wyprawie, około r. 1153 założony, właśnie w ten sam czas i z tych samych pobudek, jak Janisław, arcybiskup, Cystersów w Andrzejowie, a Henryk, xiążę, Templarzów w Zagościu nad Nidą fundowali. Pierwszy kościół zbyt szczupły, na kaplicę obrócony został, a w r. 1233 Wisław Wiślimierz, biskup krak., założył kamień węgielny na obszerną świątynię, do dziś dnia istniejącą.

Pożary trzykrotne, a mianowicie w r. 1745, budowli téj okropne zadały ciosy: pobożne ręce wiernych zawsze jednak odbudowywały ją i do

dawnéj przywracały wspaniałości; wszystkie ołtarze z pięknéj mozaiki, ozdobione obrazami pendzla Smuglewicza, celują pomiędzy niemi dwa: ś. Anny i ś. Józefa. Chór również wspaniały z organami największemi w całém królestwie. Zabytki i pamiątki odległéj starożytności, jakie świątynia ta mieściła w sobie, zniknęły w czasie tylokrotnych pożarów; ostatni proboszcz miechowski wystawił w nowszych czasach pomnik z czarnego marmuru dla fundatora Jaxy Gryffa.

Proboszcze jeneralni miechowscy, czyli tak nazwani jenerałowie zgromadzenia, byli najczęściéj obierani z pomiędzy biskupów, mieli wielką władzę świecką, a nawet w obrębie swych własności, prawo miecza przy nich zostawało. Świeckim osobom, znanym z pobożności i przystępującym do bractwa, udzielali order krzyża złotego patryarchalnego jerozolimskiego, podwójnego, na czerwonéj wstędze z czarnemi brzegami, i zwyczaj ten aż do śmierci ostatniego jenerała, w roku 1830 zeszłego, dotrwał. Kościół miechowski zachowuje obrządki wielkanocne aż do adwentu; ostatniéj nawet niedzieli, przed adwentem, zastawiają stoły z święceniem wielkanocnem.

Lud miechowski, uczciwy i pobożny, lecz mało przemyślny, ma szczególną budowę domów, gdzie w obszernym rynku zaledwie 4 do 5 okien widzieć można było, co całemu miastu nadawało postać jednego klasztoru.

## Ułamek z podróży malowniczéj po Wielkiéj-Polsce.

(Wyjątek z listu.)

### Szadek.

Nie badaj, czy interes, czy ciekawość zaniosła mnie w te oddalone strony wielko-polskiéj ziemi; życzysz sobie je poznać? opisuję ci więc, co za obrazy, co za podania i pomniki spotkałem w małéj mieścinie. Trzeba wiedzieć, że dzień mego przejazdu przez Szadek, był dniem jarmarcznym: jakże trudno przebić się przez uliczki, napchane ludem, bez odniesienia szwanku, lub uczynienia go drugiemu; co chwila wstrzymuje bryczkę, to baba unosząca jaja, które na drodze już odstępowała za kilka groszy, z dodatkiem półkwaterka wódki, przebiegłéj żydówce; to znowu powiązane świnki, to wreszcie chromy dziad, siedzący na kamieniu, w drewnianą miseczkę zbierający jałmużnę. Po zwalczeniu rozlicznych trudności, zajeżdżam przed oberżą, wchodzę do pierwszéj izby, napełnionéj licznym ludem; pierwsza osoba, którą napotykam, jest dziad przy drzwiach stojący, wzywający każdego przychodnia o jałmużnę: otrzymawszy takową, klęka na środku izby, twarzą obrócony do obrazu Najświętszéj Matki częstochowskiéj, wiszącego na ścianie, i odśpiewywa jednę z kantyczek; w jednym rogu siedzą poważni gospodarze, stare opończe z kapturkami, czapki z siwego barana, zresztą, miodek przed nimi okazuje ich dobry byt. Rozmaite prowadzą rozmowy o ówczesnych, późnych oziminach, o cenach zboża, bydła, koni, o dobrym czasie, błogich chwilach, o których ojcowie wspominali, gdzie wiara więcéj w poszanowaniu, ludzie więcéj pieniędzy mieli. „Tak to mój kumotrze,“ rzekł jeden drugiemu, „ludzie to niby teraz mądrzejsi, a jednak nasz czas to jak stara sukmana; im dłużéj się nosi, tém bardziéj bieda przez nią przeziera.“ Ale zwróćmy wzrok w drugą część izby: tam zasiadły komoszki, radzą o téj i owéj, plotek bez liku, wreszcie i o gąskach, o wczesnych kurczątkach, o cenie jaj, płótna rozmowa; tak rozmaitym strojem i gwarem urozmaicona izba: czasem téż wpada w ten uosobistniony handel, rudobrody żydek polski; wszędzie go pełno: „Panie Łukaszu, nu, niech asan kupi odemnie konia, czysty człapak.“ Przysięga, że młody, chociaż dawno stracił czernidła. Ale Łukasz nie wierzy żydowi, woli prowadzić gawędkę z kumotrami; Mosiek więc szturm przypuszcza na kumoszki; od téj jajka, od tamtéj gąski, od trzeciéj półkę płótna kupuje; przechodzi, jako najbieglejszy faktór miasteczko; dość, że z pewnością nie opuści izby, bez zyskania choć kilka groszy. Jeszcze długo mógłbym był z interesem spoglądać na ten charakterystyczny obraz, gdyby mnie gosposia nie była wezwała już do tak nazwanego pokoju, gdzie zastałem nakryty stół, półmisek zrazów, drugi ziemniaków i kilkanaście osób, pijących porter krajowy, wiodących żywą gawędkę przy fajeczce: byli to, jakem się dowiedział, dzierżawcy okolicznych małych wioszczyn. Między zbożami, o których mówili, już rzepak i koniczyna swe miejsce zajmowały; poprawne owce, gorzelnie, rozmaite przymioty dziedziców, wreszcie podatki krajowe, nie były im obcemi. Jakże to surowe wyrzuty słyszał sąsiad od sąsiada, że go zbyt rzadko nawiedza; drugi, że go podbił w dzierżawie; trzeci oskarżał znów innego, że go podkupił w Łowiczu, przy kupnie stępaka: w ten sposób weszła rozmowa na konie, każden swoje wychwalał; ten na kłós, ów na galop wyzywał; byłbym się tego do znudzenia nasłuchał, gdyby, posiliwszy się nieco, ciekawość mnie na miasto nie była wywiodła. Wszędzie powtarzały się te sceny, które przy wjeździe spotkałem; co chwila trzeba było omijać to złego konia, to wołku, by się przedrzeć do kościoła, który odwiedzić zamierzyłem. Stoi na pagórku: ściany wysokie, okna wązkie a długie, u góry w półokrąg sklepione, nosiły cechę starożytności, która z drugiéj strony zupełnie zatarta była niskim dachem gontowym i pobieleniem ścian. Nie wiedząc, co sądzić o całéj budowie, pobiegłem do kościelnego, prosząc o otwarcie kościoła; jakież było me zdumienie, gdy wszedłszy, przygniotło mą myśl i wzrok kilkowieczne, śmiałe, misterne, gotyckie sklepienie, wsparte na murowanych słu-

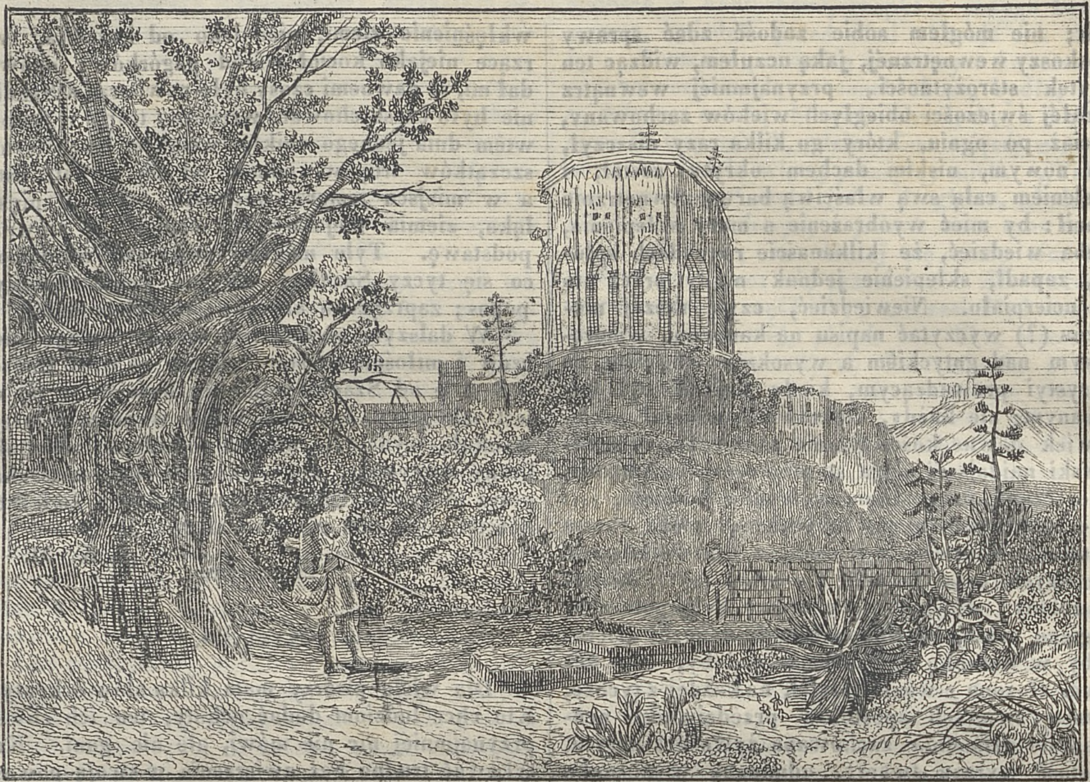
pach; nie mogłem sobie zadość zdać sprawy z roskoszy wewnętrznéj, jaką uczułem, widząc ten zabytek starożytności, przynajmniéj wewnątrz w całéj świeżości ubiegłych wieków zachowany, chociaż po ogniu, który go kilka razy niszczył, tym nowym, niskim dachem okryty został, i ubieleniem całą swą właściwą barwę zewnętrznie utracił: by mieć wyobrażenie o mocy sklepienia, trzeba wiedzieć, że kilkanaście razy dach spłonął, zapadł, sklepienie jednak nigdy przez to nie ucierpiało. Niewiedzieć, czyli raczéj niemożna (?) wyczytać napisu na kamieniu, wmurowanym nad gotyckiém a wysokiém wniściem, do zakrystyi prowadzącym, kiedy kościół był budowanym; ale każdy, ktokolwiek widział jakiekolwiek dawne kościoły, nie zaprzeczy, że szadkowski najdalszéj sięga starożytności. Ambona, umieszczona przy słupie w środku kościoła, jest nader interessownym zabytkiem, może razem z budową kościoła, wyciosaną z drzewa została: w naszych czasach nikt nie ujrzy takiéj misternéj roboty; silnéj bowiem wiary było potrzeba, długiego czasu, by dokonać małe napozór dzieło: jakby w koronkę opleciona w ozdoby, cała dębowa, złożona z wązkich tafel, na każdéj z tychże, postacie świętych apostołów przedziwnego pendzla, do dziś dnia zachowana żywość kolorytu, świętość wyrazu twarzy, odmienną w stósunku do indywidualności apostoła. Przed wielkim ołtarzem kamień ciosowy wielki; na nim wyryty napis świadczy, że kryje groby Jastrzębców; na prawéj zaś stronie od wspomnionego ołtarza, wisi duża blacha, na niéj malowane portrety dwóch Tarnowskich, każdy otoczon herbami familij, z któremi był spokrewnion; bardzo interessowne co do charakterycznego narodowego wyrazu twarzy, wreszcie ubiór; o ile z popiersia sądzić można, jeden z nich zginął pod Chocimem, drugi przeciw kozakom pod Koniecpolskim, jak świadczą łacińskie napisy na téjże saméj blasze. Piękny ołtarz z czarnego marmuru, wystawili Wierzbińscy; służy im zarazem za grobowiec. Dawniéj posiadał kościół ogromne organy, dziś tylko szczątki ich znaleść można; na chórze pełno porozrzucanych obrazów; szczególniéj mnie uderzyły na złotém tle malowane: długość figur, ostrość zarysów, mogłyby wzbudzić domniemywanie, że z byzantyńskiéj pochodzą szkoły, ale zostawiam sąd bieglejszym odemnie, których uwagę równieź zwracam na grube drewniane drzwiczki; od framugi pod chórem, na wewnętrznéj stronie, odmalowany jest jakiś klęczący święty, w mniszym ubiorze, rok 1557 wyrazony, nie można wiedzieć czy nie jest może zabytkiem sztuki jakiego mistrza polskiego, cząstką może większego obrazu. Tyle pamiątek znalazłem w kościele. Strzeżmy od zniweczenia ten piękny zabytek, który nam ojcowie zostawili; milszemi są Bogu modlitwy tam, gdzie już od wieków brzmią hymny pobożnych. Z czcią i uszanowaniem opuściłem świątynię, a kościelny zwrócił mą uwagę na dziwne wklęśnienie ziemi, niedaleko od kościoła, tworzące niejako kocioł wśród pagórków: opowiadał mi, że dawnemi czasy było powietrze w Szadku; nie było czasu chować, wrzucano trupy w jezioro; wtém dnia jednego znikło, wsiąkło; nieznaleziono szczątków trupów, pomor od téj chwili ustał, a w miejscu jeziora powstała bujna i piękna łąka, ziemia niejako się wzniosła i zrównała podstawę. Tyle mogłem powziąść wiadomości co się tyczy Szadku; ale już konie skończyły popas; zaprzężona bryczka; ruszyłem daléj.

W dalszym pochodzie zwracam uwagę badaczów i miłośników starożytności na wieś Buczek, o 3 mile od Szadku odległą; kościół w téj wsi jest tak stary, jak mało znam w naszym kraju; w około wynajdują urny z popiołami, a lud okoliczny utrzymuje, że wieś ta była zamieszkała przez Aryanów (pewnie Socynianów), że ich był kościół, i że tam się chowali.

K. M.

## Krytyka.

Dla wielu pisarzy mam kilka słów o krytyce. Kto chce ludziom dodać ochoty, ten ich chwali, przynajmniéj nic nie mówi, ale nie gani. Krytykować trudno bez uwierzenia w swoją powagę, bez przypuszczenia, że się rzecz zna lepiéj, niż ją zna drugi. Teraz ludzie nie tacy prostaczkowie; nie pokładają zaufania w pierwszym lepszym, umiejącym stawiać litery na papierze. Krytyk jest sędzią: dążenie wieku żąda, aby sędzia miał jakąś sankcyą; a któż krytyka examinuje, przedstawia, wybiera, mianuje na jego urząd? Krytyka nie przynosi żadnéj korzyści, bo rozumny bez niéj dobrze napisze; a głupi, choćbyś mu trąbą archanioła grzmiał w uszy, młotem kowalskim walił w czoło, zawsze pomaże nic do rzeczy. Złe książki nikomu nie szkodzą, nawet mają korzyści. Różne wyroby nie posuwają ludzkości, a nikt nie wrzeszczy, że je fabrykują. Pachnidła, fajki, sprzęty gotowalni i t. p. rzeczy, robią, przedają i kupują ludzie prawie bez celu, jak to w każdym handlu galanteryjnym przekonać się można. Odpowiedzą mi na to: „a to gałąź przemysłu.“ Złe książki to właśnie przemysł nie bez wielkich korzyści. W Lipsku jest niezmierna moc drukarń, mało dobrych, a jak na odpuście, ciżba złych pisarzy; mimo to, a nawet właśnie dla tego, Lipsk jest narożną kolumną literatury niemieckiéj. Cóż ztąd, że kto kupi złą książkę? to może za to kupi tańsze smarowidło na wąsy. Zli pisarze nic nie uczą, to prawda, ale silnie pomagają, że drudzy uczyć mogą. Oni to utrzymują gisernie, drukarnie, papiernie, księgarnie; między nimi bardzo dobrze idzie pisarzom wielkim: mają kim komenderować i kim się zasłaniać. Proszę mi powiedzieć, co autor robi za niegodziwość, że nie do rzeczy pisze? Lepiéj, że pisze, jak gdyby



Szczątki Samaryi.

spał, albo tylko kufla, lub kart pilnował. Czegóż więc krytyk ma drągiem po czaszce walić? Za pracowitość ludzi prześladować, a szczególniéj u nas, gdzie piszący wcale na zarobek liczyć nie może, jest rzecz niesłuszna, dzika. Krytyka nietylko nie pomaga, ale szkodzi: niszczy ona wszelką gruntowność. Łatwo jest o dziesięciu tomach dzieło odczytać w ćwiartkowéj recenzyi, i udawać potém wielką biegłość. Krytycy xięstwa warszawskiego i królestwa kongressowego namnożyli uczonych. Niejeden hrabia Fiufiu, po przeczytaniu trzystu recenzyi dzieł całego cywilizowanego świata, został bardzo mądrym i w swoim czasie bardzo bróździł. Krytyka odpędza od rzemiosła literackiego ludzi skromnych, delikatnego czucia, to jest właśnie rozumnych, właśnie tych, z których najlepsi zwykli się ukształcać pisarze. Niech kto stanie i powie mi w oczy, że widział krytyka sprawiedliwego; na miejscu mu kłamstwo zadam, choćbym wiedział, że assa nie chybia, i honor ma jeszcze za złote ogniwo społeczności. Krytycy, nie twierdzi się bez wyjątków, byli zawsze łaskawi na znajomych, na dobrych przyjaciół; często na ich fantazyi robiły odcisk niestarty obiady wesołe, smaczne, szampanem przykrapiane; często nawet lubili się stroić, dziś w liberyą tego, a nazajutrz owego pana. Kiedy Mickiewicz przypuszczał szarżę na klassyków, siekał ich tylko, jako krytykujących pisarzy. On złamaniem batalionu krytyków warszawskich, nietylko wygrał bitwę, zabrał bagaże, amunicye, działa, rozbroił korpus obskurantów, ale na niepodległość z pod Francyi wybił literaturę polską. Z niedobitkami cofał się nieboszczyk La Harpe i miał mówić: „kiedy Polacy tacy głupi, i niechcą słuchać mnie, europejskiego krytyka, to niech sobie idą, jak im się podoba, niech nawet będą i oryginalni.“ Bogu dzięki, już téż krytyka ustaje, i ustać musi: ma ona w swoim bycie zgubę, stała się dla siebie saméj negacyą, czyli znosi się sama. Zawsze prawie początkujący, albo nie wielkich widoków pisarze, stają się z professyi krytykami: innemi słowy, źli pisarze biją na złych pisarzy; czyli w własnym obozie rozpoczynają bój exterminacyjny.

Słowa te, nie mają nikogo z piszących dziś na celu; nie są krytyką krytyki, ale wypływem indywidualnego systemu. To się ręczy na sumienie autorskie z pokorną prośbą, aby panowie krytycy w gniew nie wpadali.

J. M.

## Szczątki Samaryi.

Zniknęły od wieków ślady rywalki Jerozolimy, stolicy królestwa izraelskiego, Samaryi. Zburzone miasto po trzykroć, ręką Salmanassara,



Szymon Niedzielski.

króla Assyryi, później przez Hyrkana, nareszcie przez Rzymian, zaledwie z imienia, przypominającego jego położenie, znaném było. Na rozkaz matki Konstantyna W., pobożnéj Heleny, stanęła tu późniéj świątynia, cel wędrówek przez kilka set lat pielgrzymów, zwiedzających ziemię świętą. Dziś widać tylko ruinę, wystawioną na obrazku. Na gruzach potężnego miasta, znajdziesz małą i nędzną wioszczynę, zaledwie z 20 złożoną domów, noszącą jakoby na urągowisko imię dawnego królów dziesięciu pokoleń Izraela grodu. Gdzie tylko rzucisz okiem, wszędzie ślady zniszczenia, smutna pustynia, a gdzie lud Jehowy imienia wzywał, i kosztowne palił ofiary, odśpiewując pienia ukoronowanego proroka, sęp żarłoczny, lub wycie dzikiego szakala, przerywa ciszę niekiedy.

## Szymon Niedzielski.

Dnia 18go Grudnia 1837 r. umarł w Kaliszu Szymon Niedzielski, artysta dramatyczny teatru krakowskiego, znany całéj prawie polskiéj publiczności: był to pierwszy po Żółkowskim komik, który wesołym, swym talentem bawił tak długo publiczność i powszechne nieraz wywoływał poklaski. Pisał i tłumaczył wiele sztuk dramatycznych, zostających dotąd w rękopismie, a świetny obchód pogrzebowy i powszechny udział publiczności, najlepszym jest dowodem osobistych jego cnót i zasług.

## Elekcya królów polskich.

(Ciąg dalszy.)

Gdy sejm elekcyjny po odbyciu zwykłych i koniecznych czynności, już tak postąpił, iż do głosowania na króla miano przystąpić, prymas państwa, wszystkich posłów zagranicznych na elekcyą przybyłych, a którzy ani w Warszawie, ani na polu elekcyjném, lecz w wyznaczonych im miasteczkach, téj chwili oczekiwać byli powinni, na audyencyą do połączonych stanów zapraszał. W dniu przeznaczonym do audyencyi, wybrana deputacya z stanu i izby poselskiéj z licznym orszakiem i wielką okazałością, wyjeżdżała naprzeciw przybywającym posłom i wprowadzała ich do koła rycerskiego, dokąd już wprzódy senatorowie z szopy byli przyszli. Ilość członków witającéj deputacyi, sposób wprowadzania posła do koła rycerskiego, miejsce tamże mu przeznaczone, następstwo posłów w audyencyi, były zwykle oznakami szacunku i czci, jaką chciano oddać dworowi lub narodowi, reprezentowanemu przez obecnego posła. Te wszystkie oznaki nie były obcemi dla cudzoziemców. Jeżeli poseł przejeżdżając na audyencyą około namiotów zebranéj w województwa szlachty, od téj z honorami wojskowymi przy odgłosie muzyki i z rozwiniętemi chorągwiami był przyjętym, wiedział, iż pana jego uczcić chciano; lecz gdy go w milczeniu przepuszczono, przeciwnie wnosił. Na obiorze Henryka, powstał spór pomiędzy posłem francuzkim a hiszpańskim, kto z nich wprzódy ma mieć audyencyą; gdy stany fran-

cuzkiemu dały pierwszeństwo, hiszpański urażony, wolał niewysłuchany wrócić do ojczyzny, jak pozwolić ubliżyć godności narodowéj. Hiszpania, po tém zdarzeniu, nigdy na elekcyą do Polski nie wyprawiała posła.

Reprezentant papieża, był zwykle uprzywilejowanym, pierwszym i najwięcéj czczonym posłem. Deputacya na jego powitanie wysełana, składała się prawie zawsze z samych biskupów; prymas na powitanie jego wstawszy z krzesła, dwa kroki postępował, i pomiędzy sobą, a najbliższym sobie biskupem sadzał. Naprzeciw innym posłom nie wstawał prymas; wprowadzała ich deputacya, złożona z którychkolwiek członków senatu, i sadzono ich zwykle naprzeciw prymasa, pomiędzy wprowadzającym ich marszałkiem.

Naprzód oddawali posłowie swe listy wierzytelne, jeżeli do obudwóch izb były pisane, ww. referendarzom, którzy głośno je odczytywali. Jeżeli w listach tych nie były zachowane wymagane od Polaków tytuły, i jeżeli ani stanów, ani rzeczypospolitéj najjaśniejszemi nie nazywano, referendarz w., bez odczytania, zwracał je posłom. Na każdym sejmie elekcyjnym zwykle z którymkolwiek z posłów o niezachowanie tytułów były zatargi, szczególniéj zacząwszy od elekcyi króla Michała, gdy powaga narodu już słabieć zaczęła. Listy do każdéj izby oddzielne, do senatu referendarze, lub który z sekretarzy, do izby poselskiéj marszałek izby, odbierali i głośno odczytywali. Po oddaniu listów, nakrywszy poseł głowę i usiadłszy na przeznaczoném mu miéjscu, miał do stanów mowę w języku łacińskim. Na elekcyi Henryka, Rosenberg, poseł cesarski, rodem z Czech, miał mowę po czesku, na Władysława IV. Jan Kazimierz, jako poseł brata, po polsku zaczął, w którym języku kanclerz ją dokończył. W téj mowie pozdrawiał poseł stany imieniem swego pana i lub własnego kandydata przedstawiał do tronu, lub téż za cudzym a jego narodowi życzliwym domawiał się. Prymas w imieniu senatu, a marszałek koła rycerskiego w imieniu posłów ziemskich odpowiadali. Na tém kończyła się audyencya, i posłowie zagraniczni z temi samemi ceremoniami jak przyszli, oddalili się z koła i z pola elekcyi.

Posłowie xiążąt pomniejszych i xiążąt Polsce lennych, z tą samą okazałością i z temiż obrządkami, lecz w rozdzielnych izbach, miewali audyencye. Jeżeli pomiędzy kandydatami do tronu był także swój, natenczas, ponieważ kandydatom nie wolno było osobiście starać się o koronę, deputacya z senatorów i posłów ziemskich, sprzyjających kandydatowi, przez tegoż uproszona, równieź jak o zagranicznych powiedziano, poselstwo do izb odbywała. Na elekcyi Władysława IV. odbywali to poselstwo czterej jego bracia, dwaj senatorowie i kilku szlachty. To poselstwo prymas z całym senatem wyszedł witać, aż do jednéj z bram okopu. Jedyny przykład w naszéj historyi tak znacznego dla posłów szacunku. Poselstwo Jana Kazimierza składało się z trzech senatorów i kilku posłów.

Po odbytych wszystkich audyencyach, czytano listy tych mocarstw, które nie przysyłały posłów, jak prawie zawsze: sułtana tureckiego, lub listy tych posłów, którzy dla choroby osobiście audyencyi odbyć nie mogli, a czas był zbyt krótkim, aby o téj przeszkodzie do ich kraju wiadomość dojść mogła, i inni posłowie przysłani byli. Na elekcyi króla Stefana, poseł jego, Jerzy Blandrat, zachorował; kollega jego, Marcin Berzewicki, odbył przeto, stósownie do odebranych od Stefana poleceń, audyencyą tylko listownie.

Ponieważ ani kandydaci do tronu, ani posłowie zagraniczni, nie mogli się znajdować na polu elekcyjném, przeto w bezkrólewiu po Zygmuncie Auguście, zamianowano dla każdego kandydata deputacyą z senatu, która u szlachty o obiór poleconego sobie kandydata starać się miała. We wszystkich innych bezkrólewiach wolno było kandydatom prywatnie do tego uprosić sobie kogo z senatu, lub z izby poselskiéj; urzędownie żadnego nie czyniono w tém kroku, wyjąwszy, że prymas w mowie, po audyencyach, w połączonych izbach mianéj, wyliczał kandydatów do tronu, na najgodniéjszych zwracał uwagę stanów sejmujących, z wnioskiem, ażeby stany na ich wybór u reszty wybiorców wpływać się starały.

W dniu przeznaczonym do głosowania na króla, senatorowie i posłowie ziemscy w kole stawali. Szlachta w polu na koniach, pod chorągwiami na województwa i ziemie podzielona. Prymas po krótkiéj do stanów przemowie, klęcząc, zaczynał śpiewać hymn: Veni Creator Spiritus, wspierany głosami całego zgromadzenia. Po odśpiewanym hymnie, dawszy błogosławieństwo senatorom i posłom, tychże do własnych województw rozpuszczał, zostając sam z marszałkiem sejmowym w kole. Senatorowie i posłowie tych województw lub ziem, których szlachta na obiór nie zjechała, zbierali się albo w kole albo w szopie. Na obiorze króla Michała, Litwa, województwa bełzkie, wołyńskie, ruskie, zebrały się w kole, malborskie zaś w szopie.

Za przybyciem senatorów i posłów do swych województw, pierwszy z senatorów w każdém województwie przemawiał do szlachty; wyliczywszy téjże kandydatów do tronu i zaleciwszy którego z nich szczególnie, skoro szlachta zgodnie i jednomyślnie za którym z nich się oświadczyła, tojest za wymienieniem nazwiska kandydata zgoda krzyknęła, zebrawszy głos przez własnoręczne podpisy wszystkich głosujących, senatorowie i posłowie wracali do koła. Zebrane głosy oddawano marszałkowi sejmowemu, który, wspólnie z prymasem, z podobnie zebranych głosów w wszystkich województwach większość

obliczał. Niekiedy senatorowie, przed rozejściem się do województw głosowych, oddzielnie między sobą, zwykle każdy senator jak i inny szlachcic, głos dawał w swem województwie.

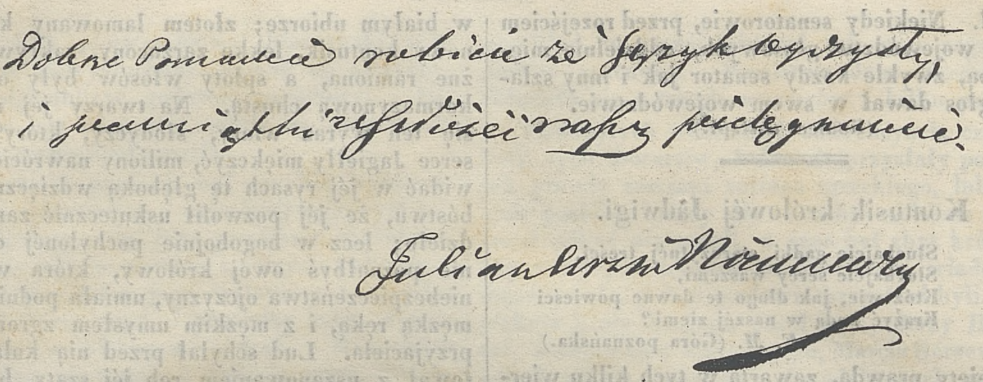
(Koniec nastąpi.)

## Kontusik królowéj Jadwigi.

Słuchajcie gadki starożytnéj treści,
Słuchajcie sercy waszemi,
Któż wie, jak długo te dawne powieści
Krążyć będą w naszéj ziemi?

*F. M.* (Góra poznańska.)

Przejęty prawdą, zawartą w tych kilku wierszach, ośmielam się udzielić czytelnikom podanie ludu dawnéj stolicy krakowskiéj, które mi jeden z ziomków opowiadał. Święta uroczyste obchodzono w Polsce z czcią i poszanowaniem, jakie trudnoby w innym kraju znaleść; kościoły boże napełniane były pobożnemi: król i kmiotek, z równą biegł radością do przybytku pańskiego, złożyć dziękczynienia za łaskę najwyższą nad krajem, i upraszać o nią nadal. Przenieśmy się w ubiegłe czasy, w piękny dzień Czerwca: wystawmy sobie uroczystość Bożego ciała w Krakowie, za czasów Jagiełły i Jadwigi, a szybko dojdziemy do kresu naszéj powieści. Gdy pierwszy promień słońca zawisł na szczytach Wawelu, rozpłomienił krzyże wież, katedry, Panny Maryi i innych rozlicznych kościołów, rozjaśnił górę Bronisławy, kopce Wandy i Krakusa; natenczas zabrzmiały dzwony w tysiącznych akkordach, zwołujące prawowiernych na modlitwę z miasta i okolicy: wkrótce tłum napełnił ulice, rynek obszerny, ozdobiony sukiennicami przez Kazimierza W., wypełniał się napływem ludu, ciągnącym na uroczysty obchód wszystkiemi bramami, ową slawną floryańską, już wtenczas wspartą na wiekach, zczernioną pyłem szturmów, które wytrzymała, i niejako zwieńczoną koroną wytrwałości, w formie wieżyc, które ją otaczają. Niezadługo ruszyły kolasy możniejszych na zamek, ruszyli konni, ruszył i lud; tam odbyło się wielkie nabożeństwo; obręb kościoła nie wystarczył, nie zmieścił pobożnych; dziedzińce zamkowe napełnione były tłumami klęczących z odkrytemi głowami; tylko jaskinia smoka, teraz barbarzyńską ręką zarzucona, unikana była, nieprzestąpiona nogą ludzką, jako skalane miejsce przez złego ducha. Wkrótce nastąpiła processya, arcybiskup Bodzanta, który chrzcił Jagiełłę, prowadził orszak pobożny, otoczony duchowieństwem, śpiewając hymn Boga rodzicy i inne, schodził z góry zamkowéj do miasta, gdzie żaden kościół ominionym nie był. Za nim postępował Jagiełło, w królewskiéj szacie, korny przed prawdziwym Bogiem, nie dawno dopiero zażywając słodkich owoców wiary; jemu towarzyszyli xiążęta mazowieccy, xiążę oleśnicki, inni lennicy korony i kilku panów polskich i litewskich. Obok szła Jadwiga, w białym ubiorze; złotem lamowany karmazynowy kontusik, lekko zarzucony, zakrywał śnieżne ramiona, a sploty włosów były obwijane karmazynową chustą. Na twarzy jéj malował się ten wyraz wiary, słodyczy, który twarde serce Jagiełły miękczyć, miliony nawrócić umiał; widać w jéj rysach tę głęboką wdzięczność ku bóstwu, że jéj pozwolił uskutecznić zamierzone dzieło; lecz w bogobojnie pochylonéj dziewicy nie poznałbyś owéj królowy, która w czasie niebezpieczeństwa ojczyzny, umiała podnieść broń męzką ręką, i z męzkim umysłem zgromić nieprzyjaciela. Lud schylał przed nią kolana, całował z uszanowaniem rąb jéj szaty, błogosławiąc ją, wznosząc modły do Boga za swym aniołem opiekuńczym. Za królową szli panowie radni, w kontuszach, żupanach, głowy podgolone, sędziwe brody, zawiesiste wąsy; wyraz twarzy surowy, jedynie pobożnością łagodzony; bogate szpinki pod szyją i rękojeści karabel, kąpały się w promieniach słońca. Obok nich akademia krakowska, w długich szatach, na kształt tóg, rozmaitych kolorów, z poważną postawą, jak przystało na przyszłych nauczycieli Kopernika, wraz z radnymi miasta Krakowa, którzy hiszpański strój od Niemców przejęli. Orszak kończył się rycerstwem, towarzyszami pancernymi, niezliczoną massą ludu, złożoną z mieszczan i kmiotków. Każdy kościół otwierał swe wrota przed pobożną pielgrzymką, w każdym składał arcybiskup swe modły, a lud na kolanach śpiewał hymny niebieskie. Całe miasto w ten sposób zwiedzone zostało; wreszcie zakończyło się nabożeństwo w kościele ś. Katarzyny na Kazimierzu. Poczém Jagiełło dosiadł rączego rumaka, i wśród panów i dworzan wracał na zamek. Jadwigę odwoziła złocista kolasa, ciągniona sześciu białemi końmi, które wolno stąpały, jakby instynktem prowadzone, by dłużéj zostawić ukochaną królowę wśród wiernego jéj ludu. Okrzyki radosne, nie ustają na chwilę towarzyszyć jéj powrotowi; z uczuciem Polki, dziękuje wejrzeniem, skłonieniem głowy, czasem do góry oczy wznosi, dzięki śląc Wszechmocnemu Panu, za hołd, który ją otacza. Nagle pochód wstrzymuje się na moście, na staréj Wiśle, dla zwiększonéj ciżby: cech kotlarzy otacza kolasę i wita królowę okrzykiem wesela; w téj chwili jakiś nieszczęśliwy, czy z uniesienia, czy przypadkiem, wpada w rzekę, któréj nurty wkrótce go pochłaniają; krzyk boleści, prośba ratunku, lotem błyskawicy wyrwała się z litościwego serca królowéj, i wypełniła serce ludu; wszyscy starają się ratować tonącego; nadpływają łodzie, lecz już martwego z wody wynoszą. Królowa opuszcza kolasę, spieszy nieść ratunek, klęka nad nieszczęśliwym, chcąc mu życie powrócić, raz sposobami ludzkiemi, raz gorącą modlitwą wzniesioną do Boga, którą lud za nią powtarza: lecz wszystko daremnie. Raz tylko odetchnął, dotknięty jakby iskrą galwa-


Dobrze Panowie robicie że język ojczysty, i pamiątki ojczyste nasze pielęgnujecie.

Julian Ursyn Niemcewicz

## Wyjątek z listu do redakcyi Przyjaciela Ludu.

...Dziś przesełam Fac-simile Niemcewicza, wiernie zdjęte z listu pisanego do mnie, które zapewne miłe będzie czytelnikom P. L., zwłaszcza, że tak stósowne do naszego pisma etc. E. B.

niczną, cichą, lecz gorącą łzą, która w czasie modlitwy, z jagód królowéj na nieszczęśliwego spłynęła. Jadwiga zdejmuje swój kontusik i okrywa ciało zmarłego, poczém odmówiwszy modlitwy, idzie daléj do zamku z zasępioném licem; lud uszczęśliwiony jéj widokiem, nie śmie już przerywać smutku, okrzykami wesela, które jéj obecność w nim budzi, ale uczy się szanować tym więcéj królowę, która tak boleie nad zgonem biednego kotlarza. Wkrótce nastąpiło nabożeństwo nieszporne: lud i panowie znowu się zgromadzili: królowa jak pierw goręco się modliła, jéj lica tylko okazywały smutek zaszłego wypadku; cech kotlarzy szedł za processyą z innemi, ale zamiast chorągwi, niósł kontusik Jadwigi, i w tym dniu otrzymał od arcybiskupa poświęcenie téj pamiątki. Od tego czasu, trumna każdego kotlarza, umierającego w Krakowie, przykrywaną była tym kontusikiem, pod którego przykryciem, jak pod skrzydłem anioła, dusza zmarłego szczęście wiekuiste osięgnąć miała. Aż do niedawnych czasów relikwia ta zachowywała się w wspomnionym cechu; zaburzenia czasu wyrwały ją z rąk właścicieli; dostała się w ręce żydów, i tak zaginęła ta pamiątka litości królowéj Jadwigi.

## Dumanie.

Dzień kona, blady promień słabo świeci ziemi,
Noc ją zwolna okrywa skrzydły szerokiemi,
Tylko drzew szczyty, barwą ubrane jesieni,
Jeszcze goreją światłem gasnących promieni:
To chwila tajemnicza. — Gdy w lekkiéj osłonie
Światłość w zmroku powoli i nieznacznie tonie,
Coraz ciemniéj i ciszéj ... to chwila wytchnienia,
Tylko dusza wzlatuje na skrzydłach milczenia,
I zdaje się, że Twórca rozmyślał w téj porze
Czy nocą światy okryć, czy zapalić zorze?

Ja na ziemi mniéj jestem, jak kropla wód morza,
A czémże jest ta ziemia śród tego przestworza..?
Jak punkcik między wschodem i zachodem słońca...
W około przestrzeń wielka bez miary, bez końca...
Myśl niema gdzie odpocząć i wraca strudzona
Jak gołębica z arki Noego puszczona ...
Wszystko dla mnie zagadką i niewiem jak władam
Myślą, z któréj pomocą tych tajemnic badam...
Gdy rzucę korab życia ... zagadkę przeczytam
Gdy koniec méj żeglugi u portu powitam..!!

Prędzéj, późniéj, ja rzucę powłokę śmiertelną;
W ówczas duch mój przyodzian w siłę myśli dzielną,
Obejmie nieskończoność, nieśmiertelność zbada,
Tego, co wszystko począł i co wszystkiém włada:
I dowiem się czém byłem, nim życiem natchniony,
Zostałem w wielki łancuch stworzenia wpleciony...
I będę czytać z wielkiéj xięgi przeznaczenia!..
Jak motyl żyję krótko wśród swego więzienia..
Czas przyjdzie, owad niknie z zbutwiałéj powłoki
I skrzydłem złoto-farbném buja pod obłoki...

Ja jestem nieśmiertelny..! wznoszę dumne czoło,
Okiem pełném pogardy spoglądam w około,
I widzę nieskonczoną wielkość przyrodzenia...
Niknę przy niéj i nikną méj dumy marzenia;
A gdy myślą doszedłem do Twórcy podnoża,
Znów w wielkości zniknąłem jak kropla wśród morza..!
I rzekłem: jeszcze nie czas, wkrótce przyjdzie chwila,
Powtórzę tajemnicę poczwarki motyla,
Bo czyliż skarb mych uczuć ma zginąć w nicości..!
O Twórco! ... ja nie bluźnię przeciw twéj mądrości..!

*K. S. R.*

## Spis rzeczy Przewodnika Rólniczo-Przemysłowego w Nrze 2.



Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Redaktor Ciechański.*)